

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Ta Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do Redakcji i Ekspedycji winny być frankowane.

Nr. 142.

Czwartek 23 czerwca

1859.

Jutro z powodu święta uroczystego Dziennik nie wyjdzie.

Poznań, 22 czerwca. W dalszym ciągu zapisków odnoszących się do rozpraw w łonie komisji sejmowej nad językiem polskim w W. Ks. Poznańskim, podnosimy niektóre oświadczenia komisarza rządowego w przedmiocie gymnazyj katolicko-polskich.

W ciągu dyskusji nad oczywiście niedostateczną liczbą tych gymnazyj, pan komisarz rządowy, tajny radca Brueggemann, głos zabrawszy obszernie stanowisko rządu do tej kwestyi wykladał. Raport komisji w ten sposób streszcza słowa jego (str. 22 raportu):

„Z funduszu sekularyzacyjnego osobny utworzony fundusz na cele edukacyjne w prowincyi poznańskiej. Rząd nic z tego nie dostaje. Zresztą rząd przyznawał zawsze, jako trzy gymnazyja katolickie nie wystarczają dla prowincyi poznańskiej i w tym sensie wyrażał się przeciw ks. arcybiskupowi. Nie wyrażając w zasadzie wspierania nowo powstających gymnazyj z funduszu państwa, musi przecie rząd wyrażać poparcie oświadczeń ze strony gmin, mianowicie, ile gminy chcą dokładać ze swęj strony jakie poczynią wnioski. Nad Renem powstały świeżo gymnazyja w Kempen i w Neuss, w Westfalii zaś w Warendorf i w Brilon, a to bez żadnej zapomogi ze strony państwa. Rząd statecznie objawiał gotowość przyzwolenia na założenie podobnychże instytucyj w prowincyi poznańskiej. W Śremie jednak pozostały zmierzające ku temu rokowania bez skutku, ponieważ władze miejskie zgodzić się nie mogły i przeważało w części zdanie, że lepiej założyć szkołę państwową. W Inowrocławiu zapomoga ofiarowana przez władze powiatowe, okazała się niewystarczającą. Fundusz duchowny, do dwóch wyznań należący, miał być także na ten cel użyty, ale reprezentanci jednego wyznania nie dali swego przyzwolenia. Co do Gniezna, podjęto świeżo rokowania w tym przedmiocie, które pomyślny obiecują wypadek.“

Do tego oświadczenia p. komisarza rządowego jedynie tylko dołączamy tu uwagę, którą w łonie komisji z polskiej strony uczynić też nie zaniedbano.

Fundusz sekularyzacyjny jest wprawdzie użyty na cele edukacyjne publicznej, ale obraca go rząd na wyposażanie tak zakładów niemiecko-ewangelickich jak katolicko-polskich. Tymczasem fundusz ten powstał wyłącznie z ofiar i majątków katolicko-polskich. Nie można więc wytykać ludności polsko-katolickiej, że nie dostarcza, podobnie jak w innych prowincjach, funduszu na cele wychowania. Dostarczyła ona go bowiem wtedy, kiedy będąc stósunkowo zamożną i politycznie niepodległą, uczynić to mogła. Dziś kiedy rząd tym funduszem zarządza, powinien albo go wyłącznie obracać na dobro tej ludności, która go dostarczyła, albo jeżeli używa go na cele edukacyjne bez względu na wyznanie i narodowość, nie wypada mu tak mocno się ociążać z przeznaczeniem zapożyczonego z ogólnego funduszu skarbowego, ilekroć wywołanie publiczne ludności polskiej niezbędnie nowych zakładów naukowych wymaga.

Kiedy się dyskusya zwróciła do reskryptu ministerjalnego z dnia 25 marca 1856, który zatwierdzał projekt podany przez poznańskie prowincjonalne szkolne kolegium, zmienił o tyle istniejące przepisy co do języka wykładowego w gymnazyjach katolicko-polskich, iż znacznie ograniczył używanie języka polskiego, stanowiąc między innymi ażeby od najniższej już klasy wykładano uczniom jeografię i historię po niemiecku; kiedy, powtarzamy, dyskusya do tego zwróciła się przedmiotem, p. komisarz rządowy brał głos ku usprawiedliwieniu tego rozporządzenia ministerjalnego i powiedział między innymi, że streszczenia podanego w raporcie (str. 26), co następuje:

„Zasady, że w skutek języka wykładowego zrozumienie przedmiotu cierpieć nie powinno, zasady tej najmniej przy tym nie odstąpiono. Każdy nauczyciel, choćkolwiek ogólnie i rozpoznania posiadający, nie będzie uczył po niemiecku tam, gdzie tylko po polsku rozumieją. Nadto, na konferencyach nauczycielskich, w Trzemesznie i w poznańskim gymnazyum Maryi Magdaleny, wszyscy nauczyciele zgodzili się to, że zaprowadzona zmiana jest konieczną, jeśli

w klasach wyższych ma się osiągnąć cel zamierzony, czemu też polscy nauczyciele nie przeczyli. Niepodobna więc wyrozumieć, jak można wywodzić z tego rozporządzenia ujmę dla języka polskiego. Zresztą urządzenie to jest dziś jeszcze tymczasowem tylko; albowiem nauczyciele oświadczyli, że skutek owęj zmiany w języku wykładowym nie może się okazać już na św. Michała 1857, ale wtedy dopiero, kiedy uczniowie klas niższych do wyższych klas przechodzą, a więc po 3 lub 4 latach. Przyzwolono tedy ze strony rządu, ażeby zażądane sprawozdanie w owym dopiero terminie nastąpiło. Żadne zresztą nie nadeszły zażalenia na zaczęte przez wnioskodawcę rozporządzenie.“

Do tego oświadczenia p. komisarza rządowego, w bardzo skróconej treści w raporcie podanego, pozwalamy sobie dołączyć uwagę, która się odnosi do polskich nauczycieli i do rodziców młodzieży gymnazyjalnej. Pan komisarz na nich bowiem zwał pośrednio odpowiedzialność, jeśliby jaka szkoda dla języka i wychowania z tej zmiany w sposobie wykładu nauk wypłynąć miała. A naprzód, p. tajny radca Brueggemann, z przyciskiem w łonie komisji powtarzał, że rozporządzenie z r. 1856 w niczem ubliżać nie może pedagogicznemu pewnikowi, że uczyć tylko można w języku, który dla uczącego zrozumiały, i że polscy nauczyciele trzymający się dosłownie litery owego rozporządzenia i wykładający po niemiecku jeografię i historię dzieciom, które wcale po niemiecku nie rozumieją, grubego dowodzą zapoznania swoich obowiązków pedagogicznych. Dalej kładł tenże komisarz rządowy przyczynę do okoliczności, że objeżdżając sam szkoły poznańskie w r. 1856 czy też 1857, zapytywał osobiście nauczycieli polskich na konferencyach nauczycielskich o zdanie ich co do trafności owego rozporządzenia, które rozszerzało wykład w niemieckim języku, i że żaden z tych nauczycieli najmniejszej w tym niewidział niewłaściwości. Ponieważ nadto nikt z interesowanych w tej sprawie osób, mianowicie z rodziców młodzieży szkolnej itd. żadnej nie zrobił remonstracyi czy to do dyrekcji gymnazyj, czy do wyższej zwierzchności szkolnej, utwierdziło to komisję w opinii, że tak nauczyciele polscy jak polscy rodzice, zadowoleni są z trafności owego pedagogicznego kroku, i że sam tylko wnioskodawca uwidział sobie w nim polityczną donośność i ujmę dla polskiego języka.

JKW. Książę Rejent raczył w imieniu Najj. Pana udzielić prezesowi komisji jeneralnej w Poznaniu, Klebsowi, order orła czerwonego drugiej klasy z liściami dębowym, a sekretarzowi rejencyjnemu, Jasińskiemu, w Poznaniu, order orła czerwonego trzeciej klasy na pętlicy.

Berlin, 21 czerwca. Równocześnie z ogłoszeniem rozkazu do uruchomienia armii, zawiadomił rząd pruski przez depeszę okólną o kroku tym rządy niemieckie, w której je zaprasza do połączenia się z usiłowaniami Prus i przystąpienia do przedsięwziętych przez nie środków dyplomatycznych i wojskowych. Spodziewają się, że państwa niemieckie przysła w skutku odezwy tej niebawem pełnomocników do Berlina celem wspólnego porozumienia się co do dalszego postępowania Niemiec w toczącej się sprawie i wojnie włoskiej.

— Dziennik Nord donosił w nr. 169, że Książę Rejent pisał osobiście do cesarza francuskiego, donosząc mu o mobilizacyi sześciu korpusów wojska pruskiego. W piśmie swém miał oświadczyć, że krok ten nie ma bynajmniej znamienia nieprzyjacielskiego i wynurzyć życzenie, ażeby cesarz zauszał pokojowym dążnościom Prus i nie ścigał nad Renem armii obserwacyjnej. Gazeta Pruska przytacza powyższe słowa Norda i oświadcza, iż jest upoważnioną do ogłoszenia tej wiadomości za zupełnie zmyśloną.

KRÓLESTWO POLSKIE.
Wiadomości Polskie podają w ostatnim swoim numerze list obywatela litewskiego z okolic Nieświeża,

który wróciwszy z zagranicy opisuje swoje wrażenia w obec kwestyi zajmujących umysły litewskiej krainy. List ten, pisany oczywiście pod wpływem bardzo pesymistycznego usposobienia, niemniej przeto z wielkiem czyta się zajęciem, bo widać, że aczkolwiek kolory grubo i jaskrawo nałożone, to grunt rzeczy prawdziwy. Przytaczamy z niego kilka ustępów, niewątpiąc, że każdy z czytelników wyrozumie, jako niejedno wyrażenie na karb tego rozważonego uczucia a nie trzeźwego przekonania policzyć należy. Korespondent Nieświeżski pisze: „Za powrotem w zimie jeszcze z zagranicy, miałem sposobność przebieść część Żmudzi, Litwy i Białej Rusi. Pod wpływem świeżo rozżęzonych myśli i uczuć, może mi się zbyt ciemnym i zacieśnionym wydał widokrag miejscowy, ale ochłonawszy nawet z pierwszych wrażeń, muszę utrzymywać, że wiele rzeczy należałoby tu oglądać, a może i nazwać inaczej. Co postrzegłem, co mi żywo dotknęło, opowiem pokrótce. Zastałem kwestyę włościańską wszędzie na porządku dziennym. Przedewszystkiem zaprotestowałem przeciwko jej nazwaniu: jest ona właściwie szlachecką a nie włościańską; bo chociaż mowa tu jedynie o przyszłości włościan, istotnie szlachta ma sobie położone zadanie być lub nie być. I na nieszczęście, zadanie to na swojej urzędowej, publicznej drodze już rozwiązane. Z tego co robiono i zrobiono, gdyby nie więcej do roboty i do spodziewania się nie pozostawało, trzeba byłoby wyciągnąć najsmutniejsze przeswiadczenia i wróżby. Z symptomatów, jakie się dotąd objawiły w zbiorowem działaniu szlachty, widać już tylko w niej umarłe ciało, automat, co jak trup Piotrowina powołany z śmierci do życia, na to przemówił by dał świadectwo, nie o prawdzie, jak tamten, lecz o fałszu. Daro przyrzadzono stos galwaniczny coby wstrząsł tym ciałem: ciało drgnęło, duch się w niem nie okazał. Społeczność tutejsza, podobna do źródła po długim zastoju, gwałtownie poruszona do dna, musiała się zakłócić, poruszyły się męty, i brudy zebrane latami podjęły się w górę. Zapewne, przypatrując się zbliska i szczegółowiej, można tu dostrzedz ślady lepszych dążeń, zabytki prawdziwych cnót obywatelskich i domowych; ale cóż, kiedy na ten raz trzeba to uważać za wyjątki w ogólnem znikczemieniu i zaślepieniu szumiącym na powierzchni. Wyjątki zdarzają się najczęściej wśród ułamków dawnych rodzin, które nie zerwawszy jeszcze nici tradycyjnej, nie czując potrzeby świecenia fałszywym i pożyczonym blaskiem, żyją w spokojnej rezygnacyi, w cichem pełnieniu obowiązków, w wewnętrznej i zewnętrznej harmonii z życiem otaczającego ich ludu, a więc w zgodzie z przeszłością i przyszłością. Takie rodziny rzadkie, zostały już dzisiaj jak owe stare krzyże na zarosłych chwastem drogach, mimo których nowo rzniętymi kolejami, dymiąc i świszając pędzą tłumy zaprzężone na pozór różnemi, a w gruncie jednako egoistycznymi celami. Reszta szlachty, co jeszcze dosiedziała na zagonie ojcowiskim, co poczciwie oranęj skiby nie skropiła łzami cudzej krzywdy, zgłuszona hałasem, zgnębiona potrącaniem, patrzy w smutnem osłupieniu na ten korowod dorobkiewiczów, ex-ekonomów, spanoszonych plenipotentów, wszelkiego rodzaju spekulantów, nie wyłączając prostych szachrajów i szulerów, a nareszcie tych wszystkich, którym zabójcza dla nas atmosfera rządowa, posłużyła przedziwnie do wyklucia się i wzrostu. Tacy to w dzisiejszem działaniu stanowią większość.“

Korespondent wyrzuca temu wyrodzonemu obywatelstwu ziemskiemu, że póki był czas deklamacyi, przybierali postać ofiary skrepowanej w wielkodusznych chęciach; kiedy zaś powołani zostali do czynu gdzie musiały otworzyć się tajniki ich wewnętrzznego usposobienia, zaparli się owych górnych słów i sentymentów, i w obec powikłanej i tak donośnej w następstwie kwestyi włościańskiej kłamią faktami słowom, słowami faktom, szamoczą się, płaczą, ale aż strach pomyśleć na czem się to skończy. Korespondent pociesza się wszakże otuchą, że grzechy małej części narodu nie mogą zabijać nadziei lepszej przyszłości dla reszty.

„Samo przez siebie nasuwa się wam zapewne pytanie: cóż dzieje się z ludem, o którego losie toczą się narady, co on robi, mówi, myśli? Za odpowiedź na to podam jeden tylko rys jego usposobienia, ale spodziewam się, że objaśniający dostatecznie. Kiedy wrzały sejmiki, a potem rozprawy komitetowe w Grodnie, Kownie i Wilnie; kiedy pozostali jeszcze towarzysze Promienistych i Filaretów, koledzy Mickiewicza, Zana, Czeczota, naprzód przy wyborach, później w kole deputowanych łamali się ze stroną przeciwną; kiedy ta strona „broniąca pszczołkom włościańskim zbierania miodu na kwiatkach łąk swoich“ targowała się o każdą pędz ziemi, głuszyła pocziwe głosy odzywające się w imię Boga, ludzkości i wspólnego interesu, wszelką myśl ofiary i poświęcenia nazywała marzeniem poetów, utopistów i demagogów, podając projekta podstępne, starając się mnożyć utrudnienia i zwłoki, farbowała to wszystko pozorami troskliwości o dobro samegoż ludu, który zdaniem jej pierwszej trzeba było umoralizować i oświecić żeby wolności nie nadużył, darów nie zmarnował; kiedy podczas pisania tej niezaszczytnej karty do dziejów naszych, brzmiała wesołość jakby w chwili doczekanego szczęścia czy położonej wielkiej zasługi, i szły jedne po drugich zbyt kowe obiady i świetne bale: — lud żmudzki i litewski napelniał kościoły, cisnął się do ołtarzy, nie żalić się lub wołać o ulgę, ale oczyszczając się skrucą i czynić ofiarę więcej niż ze swojej skłonności, bo razem z istotnej potrzeby, zrzekając się do ostatniej kropli trunku osądnego jako źródło jego wad i nędzy.“...

Korespondent wypowiada myśli swoje, co do znaczenia jakie przywiązywać należy do słubów wstrzeźliwości u wiejskiego ludu naszego. Wśród ciężkiej pracy, w zimnym i ostrym klimacie naszym, gorzałka jest, w mierze użyta, pokrzepieniem, dobroczynnym rozweseleniem, lekarstwem. Cała trudność leży w tém, jak naznaczyć i utrzymać granicę pomiędzy prawem użyciem a nadużyciem. Nie zimne rozumowania ale żywa miłość bliźniego jedynie tu poradzą. Bądź co bądź, uważa on propagandę wstrzeźliwości za opatrzne dobrodziejstwo.

„Do opatrznych faktów zaliczyć trzeba tę myśl zawiązywania się bractw wstrzeźliwości, co tak szybko przebiegła niektóre części naszej ziemi właśnie w dzisiejszych okolicznościach, w dzisiejszym wazniu się wielkich zadań. Duchowieństwo nasze wierne duchowi i tradycji kościoła katolickiego, osadzając wszystko na bezwzględnej ofierze, nie wachało się wywiesić chorągwi abstynencji absolutnej. Lud w swoim ponurym, tęsknym i zwątpiałym oczekiwaniu, zerwał się na wezwanie pod krzyż i nie oglądając się na nic, nie waząc i nie rozbiegając wymagań, pobiegł tłumami korzyć się i słubować.“...

„Nie brakło usiłowań na wstrzymanie tego popędu, a te bynajmniej nie pochodziły z czystych, na sumiennym przeświadczeniu opartych pobudek. Względy ekonomiczne służyły za całą pokrywe względów egoistycznych. Zawięzywały się koalicje panów z żydami, używano wszelkich środków, namowy, podstępów, groźby. Znalezli się właściciele tęższego charakteru, którzy pojmując także metodę abstynencji absolutnej, pod karą zakazywali włościanom chodzić do kościołów. Pisano przedstawienia do gubernatorów i ministrów, biegano do Petersburga. Nakoniec rozkazy władz przeciwały dalszy postępek jawnej propagandy. Przychodzą nawet dyspensy uwalniające od złożonych słubów, które ogłaszane są po wioskach i miasteczkach. Ale co się stało, to się już stało: lud wytrzeźwiał, przykład dany, ofiara złożona.“...

Korespondent opowiada potem następujący fakt niepodobny: „Ponieważ mowa o Litwie, z zalem dodać muszę dla dokładnej wiadomości waszej, a razem dla pokazania jak wiele zależy od stojącego na czele hierarchii duchownej, że dycęcza mińska niemiała w tém udziale. Przed zakazem jeszcze rządowym, propaganda odbiła się o jej granicę jak o mur chiński. Przyczyną tego jest, że na żarliwą odezwę biskupa żmudzkiego, biskup tutejszy dał odpowiedź, której powtórzyć nie chce.“

Pod koniec kwietnia przybywszy do Mińska, znalazłem miasto zajęte następnym wypadkiem, który opowiem, bo ma związek z głównym przedmiotem mego listu.

W stronie północnej powiatu słuckiego jest miasteczko Hresk, należące do ks. Leona Radziwiłła. Mieszkańcy Hreski, jak wielu włości w dobrach radziwiłłowskich, używali szczególnych przywilejów: obowiązywać tylko do opłaty czynszu i odbywania powinności dróg. Taki stan rzeczy trwał od czasów niepamiętnych do chwili, kiedy p. Arthur Maszewski wziął Hresk w dzierżawę. Człowiek ten od lat kilkunastu znany tu jako przedsiębiorczy spekulant i uchodzący za postępowego gospodarza, chociaż nieupoważniony przez dziedzica, wziął się ex proprio motu do reform, które miały niby na celu chęć przy-

szczenia się dziedzicowi, istotnie zaś były dla niego samego korzystne, a dla włościan niezmiernie uciążliwe. Znana potulność i cierpliwość ludu białoruskiego długo znosiła wszystko, nim począł wydobywać się jęk boleści i głos skargi, który na drodze do dziedzica więznął bezskutecznie w uszach plenipotentów i sekretarzy, a na innej głuszony był brzękiem zabiegliwego grosza. Nakoniec przebrała się miarka, przyszło do jawnego oporu i nieposłuszeństwa. Wezwany sprawnik nie zdołał przekonać i ugiąć włościan, którzy wiedząc już o gotujących się zmianach ich położenia, oświadczyli że udadzą się do samego cesarza. Niezwykły ten wybuch odwagi chciało stłumić postrachem, sprowadzono szwadron ułanów. Na nie się to nie przydało, bo ludność rozsypała się po lasach, a garstka jej, jak mówiono, puściła się w drogę do Petersburga. Tymczasem doszła wieść, że cesarz uwiadomiony został o tym wypadku przez ministra wojny pierwszej nim władze w Mińsku otrzymały doniesienie. Gubernator tedy zjechał na miejsce z pułkownikiem żandarmów, sprowadzono jeszcze dwa szwadrony, rozkwaterowano żołnierzy po pustych chatach i zaczęto obławę na chłopów, żeby pochwytać naczelników, ukarać przykładnie, przywrócić porządek, i dać czempredźży raport cesarzowi o poskromionym buncie. Nie potrzebuje mówić co z tego będzie na teraz, i jakie to skutki gotuje nadal.“

Cheąc do tych czarnych rysów dodać kilka chociaż jaśniejszych, przytacza korespondent budujące przykłady cnót domowych i chrześcijańskich w tychże samych okolicach, gdzie takie niecnoci się dzieją. Prawda, że te przykłady odnoszą się do niewiast, które w kraju naszym sercem a nawet nieraz głową przodkują mężom i braciom.

AUSTRYA.

Prasa wiedeńska znajduje się obecnie w nadzwyczajnych opałach. Cenzura prowadzi z nią codziennie zapalczywą wojnę, zabierając i niszcząc tysiące egzemplarzy gazet. Jednemu z większych dzienników tamtecznych zabrała w przeciągu ostatnich dwóch tygodni ogółem 25,000 egzemplarzy. Dzienniki francuskie nieomal wszystkie zakazane. Inne dzienniki niemieckie bywają wstrzymywane przez policją przez kilka dni, zwłaszcza jeżeli zawierają zbyt pospieszne wiadomości o niekorzystnych dla wojska austriackiego potyczkach, lub też niszczone zupełnie. U wód austriackich, gdzie po czytelnich mnóstwo po większej części zagranicznych trzymają dzienników, goście tam bawiący w prawdziwą z tego powodu wpadają nieraz rozpacz.

— Dnia 15 b. m. odbył się w Wiedniu pogrzeb ks. Metternicha, którego urzędową okazałość opisują szeroko dzienniki wiedeńskie.

FRANCYA.

Paryż, 19 czerwca. Mobilizacja pruska jest jeszcze dotychczas głównym przedmiotem, który wszystkich zajmuje. Wielu wprowadzie nieprzestaje przez szkła różowe patrzeć się na postępowanie gabinetu berlińskiego i ufać jakimś danym podobno posłowi francuskiemu zaręczeniem, w ogóle jednak zaczyna się rozpowszechniać przekonanie, że Prusy chcą wystąpić ze zbrojnym i poniekąd nakazującym pośrednictwem wspólnie z całym zwiążkiem Rzeszy, aby dla Niemiec uratować ową przez generała Radowitza wynalezioną palladium, linią rzeki Mincio. Zdaje się, że jeżeli niema jeszcze szczegółowej i stanowczej umowy między Prusami i Austrią, to wszelkie do tego przygotowania przez posłannictwo jen. Willisena już skuteczne. Nie dziw zatem, że poseł pruski we Wiedniu, baron Werther, udaje się wraz z ministrem austriackim Rechbergiem do cesarza do Werony i że hr. Pourtales, zamiast do Paryża wrócić także się do Werony wybiera. Ogólne i niejasne wyrażenia jednego z ostatnich półurzędowych artykułów Gazety Pruskiej, „jakoby Prusy chciały wystąpić jako mocarstwo europejskie i jako mocarstwo niemieckie, aby przywrócić pokój i utrzymać równowagę w Europie“, nikogo tutaj niezaspokoiły, owszém widzą w nich przebiegające się właściwe intencje i zamiary gabinetu berlińskiego; dodaje to trochę otuchy, że rząd obecny angielski całkiem niełaskawie podobno przyjął doniesienie o mobilizacji, gdyż pogłoski, jakoby Prusy były w porozumieniu ścisłym z Anglią i Rosją, żeby Francuzom pokój pod pewnymi warunkami narzucić, są całkiem nieprawdopodobne. Królowa Wiktoria i jej mąż, jako też cała jej niemiecka rodzina, sprzyjają wprawdzie zupełnie Austrii i weszliby chętnie w solidarność z Niemcami, ale naród cały żąda zupełnej neutralności. — Z teatru wojny niema jeszcze ważnych wiadomości; dowiadujemy się o wjeździe cesarza Napoleona do Brescy i o potyczkach Garibaldeggo z Austriakami pod Castenedolo i Montechiaro, które z razu niezbyt pomyslnie dla Włochów, zmusiły jednak Austriaków do opuszczenia swoich stanowisk. Armia austriacka rozłożyła się między rzeczką Chiese i Mincio i zdaje się, że ma

zamiar spotkania się tutaj z przeciwnikiem, aby mu niedozwolić przejścia przez Mincio. W obec zwiększającej się codziennie armii austriackiej niezaniebują także Francuzi pomnożenia sił swoich; słychać że oddziały przeznaczone do obozu pod Chalons, odbiorą niezwłocznie rozkaz wyruszenia do Włoch, dokąd w tych dniach wysłano z Lyonu sto nowych dział gwintowanych. — Nietylko cesarz Napoleon najzupełniej przeciwny jest postępowaniu miast państwa Kościelnego, które się chcą wydostać z pod papieskiego rządu, ale i król sardyński oświadczył deputacji bolońskiej, że ofiarowanej sobie dyktatury nie przyjmie, z uszanowaniem dla papieża, ze względu na neutralność państwa Kościelnego i na widoczną szkodę, którą by w przeciwnym razie dla sprawy wolności włoskiej ztąd wyniknąć musiała. Cesarz Napoleon ponowił papieżowi zaręczenia swoje, że niemyśli czynić uszczerbku władzy jego świeckiej, dołączając wszakże warunek, że papież zaprowadzi w państwie swoim wszystkie te reformy, które cesarz dawniej w owym sławnym liście do Edgarda Neyza za słuszne i konieczne uznał. Oświadczenie to zrobiło podobno na papieżu wielkie wrażenie i spowodowało kardynała Antonelli do podania stanowczego swej dymisji. Papież, jak słychać, z razu przyjąć jej niechciał, później jednak powiedział, że się namyśli i sądzi tu powszechnie, że miejsce Antonellogo zajmie wiele liberalniejszy kardynał Berardi. Król sardyński posłał papieżowi z zapewnieniem swego najgłębszego szacunku zaręczenie, że stolica apostołska co do swej neutralności i nieetykalności swych krajów nową i silną rękojmnią znaleźć tylko może w niepodległości półwyspu włoskiego. — Konsul francuski w Nizy wystąpił energicznie przeciw usiłowaniom niektórych mieszkańców i zbieraniu podpisów do petycji, aby to miasto z okręgiem swoim przyłączone zostało do Francji. — Patrie zwraca dzisiaj uwagę na postępowanie Bawaryi, która pozwalając przewozić wojsko austriackie swemi kolejami, zgwałciła neutralne dotychczas swoje stanowisko. — W Monitorze czytamy dzisiaj bardzo zwiezły i oschły raport marsz. Baraguay d'Hilliers o potyczce pod Marignano. — Tenże sam dziennik donosi, że parostatek Asmodée przybył do Tulonu z 610 austriackimi jeńcami. — O Garibaldi wyszło w samym Paryżu około 40 broszur, które wszystkie niezwykły pokup znalazły.

— Paryski dziennik l'Europe Artiste donosi, że panna Marya Ostoja Mikorska, Polka, zachwycająca śpiewaczka, uczennica Chiaramontego dyrektora chorów w teatrze włoskim, jest angażowana jako prima donna assoluta na nadchodzącą jesień do teatru Carignano, jednego z pierwszych teatrów włoskich w Turynie. Jej wyborna metoda i piękny głos soprano, zapewniają jej, wedle owego dziennika, pomyslnie przyjęcie.

WŁOCHY.

Wiedeńskie dzienniki są pełne nadziei, że po zastąpieniu feldcechmistrza Gyulai przez generała Schlicha w naczelnej komendzie zwycięski pochód wojsk francusko-sardyńskich wstrzymanym zostanie, i spodziewają się bitwę nad Mincio szczęśliwszych dla austriackiej broni niż walki nad Tycynem; bitwę pod Magentą mianują tylko „improvizacyą“, gdy tymczasem „nad Mincio obok waleczności umiejętność rozstrzygać będzie.“ Sławny kwadrat forteczny, mianowicie jeden jego kąt, Werona, ma być skałą o którą się szczęście Francuzów i Włochów niepowrotnie rozbije. Czy nadzieje te spełnione czy za wiedzione zostaną, najbliższa przyszłość okaże. Tymczasem austriackie wojsko i materiał wojenny gromadzi się w bliskości fortec; 12 czerwca główna kwatery austriacka znajdowała się, podług dziennik Ostdeutsche Post, w Verolanova, i miała być przeniesioną 13 do Castenedolo pod Brescią. Po dług wiadomości z 19 czerwca dowiadujemy się jednak, iż cesarz Napoleon z królem sardyńskim weszli do Brescii, i że Garibaldi znajduje się w bliskości Lonato, gdzie 18 czerwca cesarz austriacki odbywa jeszcze przegląd dwóch korpusów wojska swojego. Armia sardyńska zajmowała 14 b. m. pozycją na rzeką Mella blisko Brescii; Austriacy byli skoncentrowani w Montechiaro z mocną ariergardą w Castenedolo. Podług urzędowego buletynu z 19 czerwca Austriacy 16 opuścili Montechiaro; prawie ich skrzydło udało się do Lonato, zdążając ku Peschiera; centrum zajęło wzgórze pod Castiglione; lewe skrzydło pomaszzerowało ku Castelgoffredo. W ostatnich dniach 80 tysięcy Austriaków, 6 tysięcy koni i 12 baterii przeszło przez Montechiaro, 17 czerwca wojsko francusko-sardyńskie postąpiło naprzód. — Buletyn urzędowy zawiera następujące szczegóły o potyczce pod Castenedolo: Garibaldi chcąc rzucić most na rzecę Chiese, aby zapewnić sobie komunikacyą z Brescią postawił część swego wojska w Rezzato i Treponti w celu stawienia czoła przedniej straży austriackiej

która się tamże znajdowała. Kilka kompanii strzelców apenińskich uderzyło na nieprzyjaciela; Austriacy ustąpili. Nasi (Sardyńcy) ścigali ich do Castelledo, gdzie znaczny korpus nieprzyjacielski starał się ich otoczyć; lecz to się nie udało, ponieważ się nagle cofnęli. Garibaldi przybiegłszy wojsko swoje postawił w dawnych pozycjach, wyrządziwszy znaczne straty nieprzyjacielowi. Naszych zabitych i rannych jest sto. Król (sardyński) rozkazał czwartej dywizji, aby zajęła pozycje; generał Cialdini postąpił z częścią swojej dywizji ku Rezzato, na poparcie Garibaldeggo; Austriacy cofnęli się z Castelledo wysadzili most na rzecze Chiese pod Montechiari. — Monitor francuski zamieszcza raport marszałka Baraguey d'Hilliers do cesarza o potyczce pod Melegnano (Marignano), z 10 czerwca. Tenże dziennik zawiera urzędowe doniesienie o stratach francuskich w bitwach pod Magentą i pod Marignano; okazuje się, iż straty nie były tak znaczne, jak w początku myślniano; pod Magentą z gwardii cesarskiej poległo 9 oficerów i 130 żołnierzy; rannych 33 oficerów i 688 żołnierzy; niedostaje 165 żołnierzy; z 2 korpusu poległych 7 oficerów i 75 żołnierzy; rannych 24 oficerów i 503 żołnierzy; niedostaje: 149 żołnierzy; z 3 korpusu poległych 8 oficerów i 94 żołnierzy, rannych 46 oficerów i 871 żołnierzy; niedostaje: 1156 żołnierzy; w ogóle więc zabitych 24 oficerów i 299 żołnierzy, rannych 103 oficerów i 2062 żołnierzy; niedostaje: 470 żołnierzy; strata całkowita wynosi więc 4957 ludzi. Pod Marignano zabitych 13 oficerów i 141 żołnierzy, rannych 56 oficerów i 669 żołnierzy, niedostaje 64 żołnierzy, razem 943 ludzi. — Książę modeński opuszczając państwo swoje wydał odezwę, w której oświadcza, iż wszelkie czynności następnich rządów uważać będzie za nieważne, i ustanowił rejencję, która jednakże zaledwo 48 godzin utrzymać się potrafiła; 13 czerwca została usunięta i rząd Wiktora Emanuela proklamowany. Deputacja modeńska, przyjechała w Turynie przez hrabiego Cavour, udała się 16 b. m. do głównej kwatery króla. — Trzy bataliony wojska parmeńskiego, które przybyły do Mantuy, mają podobno wstąpić do służby austriackiej; wojsko modeńskie także ma przybyć do Mantuy. — Do Genui przybyła 15 czerwca fregata i korweta hiszpańska, wioząca generała Prim, który się ma przypatrzeć operacyom wojennym sardyńskim. — W Medyolanie powstało naraz 6 nowych dzienników. 2000 ochotników udało się z Medyolanu do korpusu Garibaldeggo, który od czasu wstąpienia na ziemię lombardzką powiększył się o 5 tysięcy ochotników; wkrótce ma być powiększonym jeszcze do 15 tysięcy. W Como tworzy się dla niego kompania inżynierów. Namiestnik Lombardyi, Vighiari, wydał rozporządzenie, na mocy którego podróżujący z Lombardyi i do Piemontu, lub na odwrot, nie potrzebują już paszportu. — Dziennik Monitore Toscano donosi, iż książę Napoleon z korpusem swoim już przeszedł przez Apeniny; wojsko toskańskie złożone z 10,000 znajduje się pod jego komendą. Tenże dziennik zawiera zarazem odezwę do ochotników, w celu powiększenia armii toskańskiej do 20 tysięcy. Generał Ulloa jest pod rozkazami księcia Napoleona. — Według korespondencji dziennika Univers z Rzymu część deputacyi bolońskiej po niefortunnym przyjęciu przez króla sardyńskiego udała się do cesarza Napoleona, wyrażając życzenie połączenia legacyi z Piemontem. Cesarz na to następującą dał odpowiedź:

„Powróćcie do domu, bądźcie posłuszni waszemu monarsze, i pamiętajcie, iż nie przybyłem do Włoch, aby jego władzę ukrócić, lecz aby jęj zjednać uszanowanie.“ — Z Wiednia donoszą z 18 czerwca, iż hrabia Rechberg wyjechał do Werony, gdzie także oczekują przybycia posła pruskiego pana Werther. — Austriacy nakazali dla królestwa lombardzko-weneckiego emisji asygnacyi kasowych w ilości 50 milionów z kursem przymusowym. — Dziennik Times sądzi, iż Koszut 20 czerwca będzie w Genui.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 21 czerwca. Początek i środek miesiąca bieżącego odznaczał się i w tym roku gorącym prawdziwie afrykańskim i połączoną z niem posuchą, która się nam, mieszkańcom miasta, dokuczliwie czuć dawała. Stan ten atmosfery zmienił się w ubiegłym tygodniu przeszedłszy nagle w dość znaczne zimno, co zapewne gradom w okolicy spadłym przypisać należy. Od dni kilku nareszcie nawiedzają nas codzienne i to kilkorazowe ulewne deszcze połączone z błyskawicami i grzmotami, przy dosyć ciepłej temperaturze powietrza, co nie może jak tylko pomyslnie wpłynąć na wzrost zasiewów, mianowicie latowych, które pod wpływem suszy owęj już znacznie były ucierpiałe. I z innych także części Królestwa naszego dochodzą nas wieści o ulewnych i częstych deszczach, wszakże dotychczas nie byliśmy nawiedzeni żadnymi z tych gwałtownych zjawisk, których częste opisy spotykamy w pismach publicznych.

Poznań, 22 czerwca. Odegrano wczoraj w teatrze nowy dramat Kraszewskiego: Stare Dzieje. Przedmiot szczęśliwie wybrany, pełen cierpliwej prawdy i imię znakomitego autora, żądają obszerniej krytyki, wszechstronniejszego ocenienia, którego tutaj w zupełności dać nie możemy, zapisując tylko w krótkości wrażenia, jakieśmy i publiczność z teatru wynieśli. Rzecz jest następująca. Hr. Zawolski, potomek znakomitej wołyńskiej rodziny, dziedzic rozległych włości, ma rządząc Bartłomiejem Jaczeńką, który korzystając z niedozoru pana zaprzęgniętego naukami, przez 30 lat swego ekonomstwa powoli, chytrze, wyczuł go z całego majątku. W Jaczeńkę budzą się zachcianki dorobkiewicza: w heroldyi nabywa szlachectwo, syna swego Bolesława chce zrobić panem, a w zbytku niegodziwości i pyszałstwa myśli nawet ożenić go z hrabianką Amelią, dobra przecją na swoje imię, hrabiego zostawia przy cichem szczęściu domowem i przy zajęciach ulubionych: — ale Amelia ma narzeczonego Karola Czarnkowskiego, którego kocha całym sercem. Hrabia z pogardą wysłuchuje projektu Jaczeńki, pan Karól u twierdza swego teścia w tem oburzeniu, obydwoj postanawiają znieść z stałością cios bankructwa i spokojnym umysłem czekać obustwa i wygnania z ojców domu; ale Amelia nie waha się zrobić ofiary swej reki i swego szczęścia, aby zapewnić je ukochanemu ojcu, w uniesieniu heroizmu zniewala rozpaczającego kochanka do zrzeczenia się jej reki, przecież widokiem determinacyi ojca pokrzepiona, porzuca myśl ciężkiej ofiary i na dobrowolne wygnanie na świat niedostatku i nędzy chętnie się poświęca. Tragicznemu zaś zakończeniu zapobiega gromada, która złożywszy się na potrzebny kapitał, płaci długi hrabiego, za co odbiera grunta na własność.

Przedmiot ten ma dużo żywiołu dramatycznego; trzeba by inaczej wyposażyć charakter, inaczej wysnuć wątek powieści. Pan hrabia pomimo wzniosłych pojęć o życiu, o obowiązkach, jakich szlachectwo wymaga, upokorzonym jest za swą bezczynność dwojako, raz przez swego rządcę, drugi raz przez gromadę: p. Czarnkowski, który dążnością odrodzonego szlachty pokolenia bardzo pięknie wypowiada, ale których żadnym tytułem nie jest reprezentantem, przyczynia się w składzie powieści do moralnej klęski, jaką arystokracja odnosi. Ten brak prawdziwego pojmowania życia, owoc tych pojęć czerpanych z tklivego uczucia, ale nie z pełni życia czerpanych, ukarany jest w córce, która miotana falami do tklivych, to bohaterkich uniesień, fałszywym wiedzioną heroizmem, gotowa rzucić szczęście dwóch serc na pastwę znikczemniałego wychowawca folwarku, aby ojcu zapewnić wygodę. Lepszy jest charakter Jaczeńki, ale i tu jest sprzeczność, która urozmaica, ale nie tłómaczy. Głównym w ogóle niedostatkiem w tym utworze pełnym zalet języka i dyalogów, jest brak czynu w charakterach, nawet ekonom dopiero w ostatniej chwili staje się wybitniejszym; mniej tu ludzi wypadkami, jak raczej wypadki osobami kierują. W dyalogach zaś rozwija się talent Kraszewskiego w całej świetności: te są pełne życia, a nieraz i dramatyczności, język, jak w wszystkich utworach Kraszewskiego piękny, tutaj w dramacie nabiera potężnej

siły. — Gra była w ogóle dobra, publiczność też była z całego przedstawienia zadowolniona.

Z pod Pniew, 18 czerwca. Dziennik Poznański z dnia 18 b. m. umieścił pod rubryką *Galicyi* korespondencją z Krakowa, z Gazety Warszawskiej wyjętą. Jest tam między innymi zmienka, że odbudowanie kościoła księży Augustynów, spalonego w czasie wielkiego pożaru, postępuje energicznie. Jak cieszę się, słysząc o wszelkim zachowującym lub odnawiającym się zabytku pomników historycznych ziemi naszej; tak cieszę się, że i odbudowanie kościoła ks. Augustynów postępuje energicznie, boć świątynia ta pod tytułem św. Katarzyny ks. Augustyanów na Kazimierzu w Krakowie, do najznakomitszych pamiątek i pomników ziemi naszej policzoną być może. Sprostować wszelako radbym, że świątynia ta zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, uposażona przez Władysława Jagiełłę, a ozdobiona wewnątrz przez Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała i biskupa krakowskiego, nie zgorzała w wielkim pożarze Krakowa, lecz chylić się poczyniła ku upadkowi już dawniej, gdy jęj Józef II cesarz austriacki zabrał przeszło 300 tysięcy złotych polskich dochodu w gotówce i dobra Wróblewice w Galicyi, aż wreszcie w r. 1809 Austriacy ją na skład siana i słomy obrócili. Myśl odbudowania tej świątyni powziął już śp. ks. biskup Skórkowski, zmarły *in exilio* w Opawie, i celem tym utworzył komitet z obywateli Krakowa, lecz niestety, wygnanie jego przerwało odbudowę tego kościoła, i dopiero w roku 1852 zawiązał się nowy komitet, by dokończyć dzieła rozpoczętego przez zmarłego biskupa polskiego, a szczególnego dobrodzieja przerzeczonyj świątyni. (Pospieszając z zamieszczeniem powyższego sprostowania, dodać musimy, że wina pomyłki nie spada wcale na krakowskiego korespondenta Gazety Warszawskiej, ale raczej na naszego współpracownika w redakcyi, który robiąc treściwy wyciąg z długiej korespondencji, zestawili w przedkości oba odbudowywane się kościoły: księży Dominikanów i księży Augustyanów, pod jedną kategorią spalonych kościołów. Przep. red. Dz.)

Wiadomości literackie.

Historyi prawodawstw słowiańskich W. A. Maciejowskiego, której drugie całkiem przerobione wydanie ten uczony w Warszawie ogłasza, wyszedł temi czasy tom trzeci, obejmujący prawo cywilne i karne, tudzież praw obu postępowanie i organizacya sądowa w przestworze dziewiętnego do cztertnastego wieku. W końcu tego tomu są nadzwyczaj ważne przypisy, rzucające światło na życie wewnętrzne. Tu także znajdujemy poparcie autentyczności Sądu Libuszy, w tak zwanym rękopismie królodworskim. P. Maciejowski dawniej przeczył wiarogodności tego zabytku, ale jako sumienny badacz, wyznaje pomyłkę i mówi: „I ja pozorem uwiedziony, cechy autentyczności pieśni tej odmówiłem niegdyś; atoli po bliższem się w pomniku rozpatrzeniu, mniemanie swe mylnem uznałem“. Odwołanie to w samą porę przychodzi, bo właśnie w chwili, gdy Niemcy, nienawistni zawsze Słowianom, wystąpili z zaprzeczeniem autentyczności całemu rękopismowi królodworskiemu, podając go jako fałszerstwo. Niektóre nasze pisma codzienne, nieoglednie te zarzuty powtórzyły, chociaż wiary w bliżej rzecz badających, nie zachwiały bynajmniej. Te porwyw niemieckie same przez się upadną, gdy beznamiętna krytyka sumienny rozbiór dokona, jak to zrobił W. A. Maciejowski z Sądem Libuszy. Szajnocha wraz z innymi, ten zabytek także uważał za podrobiony: dla tego W. A. Maciejowski po wydrukowaniu swego odwołania dodaje: „Może i Szajnocha tak uczynić zechce“. Z tym tomem *Historyi prawodawstw słowiańskich* mamy już wydanych cztery tomy, bo w r. z. wyszedł tom VI, obejmujący zabytki i pomniki objaśniające sam wykład. Pozostają więc tylko dwa tomy do druku, wykończone już w rękopismie, i z rokiem przyszłym całe dzieło wydanem zostanie.

Telegramy ostatnie.

Werona, 21 czerwca. Cesarz przeniósł wczoraj swoją główną kwaterę do Villafranca. (Br. Z.)

Karlsruhe, 21 czerwca. Dnia dzisiejszego puszczono znaczną liczbę żołnierzy z armii badenkiej za urlopem. (Br. Z.)

Sprostowanie.

We wczorajszym numerze Dziennika pod rubryką „Wiadomości literackie“ zamiast „Wydział nauk przyrodzonych moralnych“ powinno było stać: „Wydział nauk historycznych i moralnych.“

Obwieszczenie.

Podajemy do publicznej wiadomości, że do wydzierżawienia wsi Latalic powiatu średzkiego wyznaczony został nowy termin na dzień 25 czerwca r. b. godzinie 4ta z południa.

Poznań, dnia 7 czerwca 1859.
Dyrekcya prowincyalna Ziemi-
stwa. [770]

OTWORZENIE KONKURSU.

Królewska Deputacya sądowa w Neustadt-Eberswalde dnia 27 maja 1859 po południu o godzinie 1.

Nad kupieckim i prywatnym majątkiem kupca Heyduck i owdowiałej kupcowej Lüdeke tu ztąd, dzierzycielom firmy Lüdeke i Heyduck, otworzono konkurs kupiecki, a dzień wstrzymania zapłaty na 25 maja 1859 ustanowiony został.

Nakazuje się wszystkim tym, którzy od wspólnego dłużnika cokolwiek w pieniądzech, papierach, albo cokolwiek jemu są dłużni, aby nic z tego jemu nie wydali ani nie płacili, owszem, aby o posiadaniu tych rzeczy aż do

27 czerwca roku bieżącego włącznie sądowi lub administratorowi masy zrobili doniesienie i aby wszystko z zastrzeżeniem swych praw do masy konkursowej oddali.

Dierzyciele zastawu i inni z temież równo uprawnieni wierzyciele wspólnego dłużnika winni o posiadaniu zastawionych rzeczy tylko uczynić doniesienie.

Zarazem wzywają się wszyscy ci, którzy do masy jako wierzyciele konkursu chcą rościć jakowe pretensye, aby takowe pretensye, bądź to już prawomocne lub nie, wraz z odzyskanemi prawami pierwszeństwa aż do

6 lipca roku bieżącego włącznie u nas na piśmie lub do protokołu zameldowali i tudzież do rozpoznania wszystkich w ciągu podanego czasu zameldowanych pretensyi jako też według uchwały do ustanowienia pewnych osób administracyjnych

w dniu 20 lipca roku bieżącego przed południem o godzinie 9 przed komisarzem radcą sądu powiatowego Schöffere w naszym lokalu sądowym w sali Nr. 2 stawili się.

Po odbytem terminie ma według spo-

sobności nastąpić czynność względem akordu.

Wyznacza się zarazem drugi czas do zameldowania aż do

dnia 5 września roku bież. włącznie, a do rozpoznania wszystkich w ciągu tego czasu, rachując od upłynienia w pierw wymienionego czasu, zameldowanych pretensyi termin na dzień

22 września roku bieżącego przed południem o godzinie 9

w naszym lokalu sądowym pod Nr. 2 przed wspomnianym komisarzem.

Do stawienia się w tym terminie wzywają się ci wierzyciele, którzy swe pretensye w ciągu jednego z powyższych czasów zameldują; kto zameldowanie swe na piśmie uczyni, winien jest dołączyć kopią tegoż wraz z aneksami.

Każdy wierzyciel, który w naszym obwodzie urzędowym nie ma swego mieszkania, musi przy zameldowaniu swej pretensyi jednego tutaj w miejscu zamieszkałego lub do sprawowania swego urzędu u nas uprawnionego zamiejscowego pełnomocnika ustanowić i o do akt donieść. Tym zaś, którym zbywa tutaj na znajomości, przedstawiamy

w tym względzie rzeczników: radcę sprawiedliwości Cassel tutaj, Cremera i Dörrstock w Wriezen n. O. [800]

Drugi tom dzieła:

Krótki opis historyczny kościołów itd. w dawniej dyecezyi poznańskiej przez J. Łukaszewicza

wyszedł z druku i zajmuje Archidykonalat śremski i pszczeński.

Dzieło całe z 3 tomów składa się mające kosztuje w cenie przedpłatniej, trwającej do wyjścia 3go tomu, 7 1/2 tal., później cena wyniesie 9 tal.

[794] J. K. Żupański.

Ces. kr. teatr polski z Krakowa

pod dyrekcją Juliusza Pfeiffer.

W czwartek 23 czerwca: *Życie bliźniaków*, czyli koleje losów. Obrazy dramatyczne w 6 odsłonach przez Wiktora Denecange i Briset.

